

Od dwóch dni tkwimy nad tą makietą, a nasz Biskupin ciągle rośnie. Wszedł już za próg, do przedpokoju, i zatarasował przejście do łazienki. Wszystko było dobrze, dopóki Tata nie zainteresował się naszą pracą domową.

– Co to? – zapytał. I zaraz sobie odpowiedział: – Wczoraj rano wyglądało jak naleśnik. Po obiedzie – jak makietka Wezuwiusza. Po dobranocce – jak kosmodrom Bajkonur. A dzisiaj wygląda jak Pompeje pod pyłem wulkanicznym. Co to może być? – Cmokał i krążył wokół makiety, tu i ówdzie upstrzonej kępkami mchu, który miał imitować Puszcę Notecką.

– To prasłowiański gród obronny w Biskupinie – wyrecytował urażony Pulpet i tak się nabzdyczył, że zasadził kolejny kawałek puszczy pośrodku fosy.

– No jasssne! – ucieszył się Tata. – Poznaję po tym prasłowiańskim pudełku z napisem „Marlboro” w palisadzie.

– To wieża strażnicza – fuknął Pulpet ze złością. – Obłóży się patykami, przykryje słomą i będzie git.

Tata poklepał Pulpeta po grzbiecie i kucnął obok nas.

– A z czego zrobiliście wodę?

– Z butelek po wodzie mineralnej – oznajmił Wiesio, bardzo

dumny ze swojej roboty. I rzeczywiście – powierzchnia jeziora wyglądała jak żywa. Niebieski, przezroczysty plastik świetnie imitował wodę.

Tata pochylił się nad pomalowanym na zielono pastwiskiem, tak zwanym kraalem. Pasły się na nim zwierzęta z naszego zestawu Lego.

– A to co? – Tata wygrzebał ze stada i uniół w dwóch palcach plastikowego Królika Bugsa i Psa Pluto.

– Mamoooo! On się z nas nabiiiija! – wrzasnął Pulpet w kierunku kuchni, gdzie Mama przygotowywała kolację.



słowa „dyskryminacja”, ale po minie Pulpeta poznał, że lepiej się nie upierać. Skutek był taki, że Pulpet zajął w zawodach trzecie miejsce, tuż za Wiesiem Rosochą i takim jednym przerośniętym dryblasem z szóstej klasy. Dałabym głowę, że Pulpet mógł spoko wygrać, ale nie chciał robić przykrości Wiesiowi. Raz czy dwa rozmyślnie upuścił zośkę, żeby kumpel dostał swój medal z guzika i sreberka.

DZISIAJ DZIEŃ NAUCZYCIELA. Dostaliśmy od rodziców kasę na kwiaty. Pulpet oświadczył, że nie zamierza obdarowywać kwiatami nauczycieli, których nie lubi, i całą forszę przeznaczy na bukiet dla pani Kupskiej – polonistki. Na co Tata trochę się stropił i próbował perswadować.

– Te kwiaty to tylko skromna rekompensata za sajgon, jaki fundujecie waszym nauczycielom. Pani Kupska docenia twój językowy talent i stawia szóstkę za szóstką z wypracowań. Lubisz ją i ona cię lubi. Kwiaty dla niej to oczywisty dowód sympatii... – Pulpet potwierdził, energicznie kiwając łebkiem. Tata kontynuował: – ...Za to z matmy jesteś, synu – *excusez le mot* – głąb. A pani Szuwara męczy się z tobą, słęcząc po lekcjach i próbując wbić ci do głowy choćby



tabliczkę mnożenia. Owszem, przyznaję, charakter ma trudny, maniery trochę szorstkie...

– Szorstkie maniery? – wtrącił oburzony Pulpet. – Rzuciła we mnie planszą z twierdzeniem Pitagorasa!

– Z desperacji, synu, z desperacji... Pierwszy raz w długoletniej praktyce spotkała tak beznadziejny przypadek matematycznej tępoty... Ale przecież nie



Na pierwszy rzut oka wierszyka nie było widać, ale kiedy nagranie rozpoczęło się ponownie, po kilku minutach zauważyliśmy, że reżyser uważnie wpatruje się w szybę, bezgłośnie literując napis. Po chwili spurpurowiał i zaczął się wiercić.

Nagranie trwało, recytowaliśmy swoje teksty, z trudem powstrzymując się od chichrania.

Teraz już i inne osoby za szybą dostrzegły napis. Pan Kurka uśmiechał się nieznacznie. Technicy tręcali się łokciami.

– Ratuj, bohaterze! – czytałam z kartki swoją kwestię.
– ...Jakem Kalasanty, najszlachetniejszy ze smoków, nie opuszczę cię, pani, w potrzebie... – recytował Pulpet z niewzruszonym spokojem. Tylko ogonkiem kręcił ósemki, co zdradzało, że jest ciut zdenerwowany.

– Stop! DZIĘKUJĘ – usłyszeliśmy zza szyby.

Było to pierwsze „dziękuję”, jakie padło z ust Kra-ciastego! Wymieniliśmy z Pulpetem porozumiewawcze spojrzenia. A więc facet nie jest takim totalnym paździerzem, jak mogłoby się wydawać. Ha!